(Nro. 287.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 144. 16. Grudnia 1820.

Kaplica na brzegu Adryiatyckiego morza.

Żegluiący po Adryiatyckiem morzu z małey wyspy Milete do Raguzy, postrzega na prawym brzegu z pozłacanym krzyżem ozdobną Kaplicę, i w niewielkiey od niey odległości ruiny zamku na skale. Ta każdy maytek odkrywszy głowę z ugiętem kolanem przesyła modły do Pana Panów. Lubo ta Kaplica nie iest tegowieczna, i lubo nie ieden bez wątpienia z rodaków naszych tą drogą płynął, nic atoli o iey powstaniu nie czytaliśmy dotąd. Nie dawnemi czasy płynący tamtędy ciekawszy od nas cudzoziemiec w następuiącey powieści iey wyiaśnia początek. Udzielaiąc ią tkliwym czytelnikom spodziewamy się sprawić im przyiemną zabawę.

Ludwika i Robert uyrzeli się pierwszy raz w Karlsbadzie; ona osierocona po oycu, chorowitey matki nieodstępna towarzyszka, ón, znacznego domu potomek; ona młoda, nadobna, wesoła ale uboga, ón 10cio laty starszy, poważny, nieco ponury, bez maiątku, lecz rzadkiey urody. „Twóy oyciec był mąż szanowny dawnego szlacheckiego rodu,“ mawiała Ludwice matka, „dostoyny piastował urząd, nie zostawił przecież maiątku. Monarcha żałował w nim straty naywiernieyszego sługi, który miliiony oszczędził, i raczył mu z oycowskiey dobroci swoiey wyznaczyć pensyię. Widzisz więc kochana Ludwiko, że przyszłe szczęście twoie, od twoiey iedynie urody i cnoty zależy.“ „Brat twóy Robercie podług prawa Majoratu,“ znasz o tem dobrze, „odziedzicza maiątek cały,“ mawiał do Roberta oyciec, a zatem tobie bez maiątku nic nie zostaie, iak pod znakami Bellony szukać szczęścia. Chorąstwo ci wyrobiłem, do tego pareset czerwonych złotych dosyłać będę, z resztą staray się sam kierować daley sobą.

Upominanie oboyga nie było bez owoców, Ludwika bowiem zdobiła swe wdzięki talentami i cnotą, Robert zaś swoią waleczność pilnością i dażeniem do sławy. Jedno i drugie idąc za rostropną radą rodziców, strzegło się dotąd pilnie strzał swywolnego synka Cyprydy. — „Pamiętay Ludwiko, że tylko maiętnego kochać ci pozwolę,“ klektała matka pietnastoletney córe, która niewiadoma ieszcze władzy miłości, potakniąc wdzięcznie główką, odpowiadała, „to się ma rozumieć.“

„Z bogatą tylko ożenić się możesz Robercie,“ mowił do wychodzącego w świat syna oyciec, który raz pierwszy ze zmiany straży powrociwszy, nowem tylko szczęściem zaięty z wesołą twarzą odpowiedział: „tak się rozumi.“ Lecz, że nie tak się rozumiało, skutek okazał. Jak tylko bowiem uyrzeli się w Karalbadzie, źrodło tameczne zamieniło się dla nich w ową piekielną rzekę Lethę, gdyż wszystkie rodzicielskie upomnienia puścili w niepamięć. A tak, gdy w około nich goście czerpali w źrodle zdrowie, ich serca opanowała słabość. Żywość Ludwiki i powaga Roberta pomieszały się z sobą łagodnie, lubość iakaś niewymowna zaięła ich mieysce atoli między czterema oczyma; w większych bowiem posiedzeniach doznawali pomieszania właściwego błogiey włościan prostocie; ile tylko zdołali, usiłowali to pokryć, czego gdyby nie tak bardzo o to się troskali, niktby był nie dostrzegał. Goście od dawna poszeptywali sobie, „ta parka kocha się,“ gdy Robert i Ludwika tey głośney iuż taiemnicy odkryć sobie wzaiemnie ieszcze nieważyli się.

Na ostatek dnia dewnego zastał ią w lubey melancholii pogrążoną u kamienia Doroty. Duch miłości, około tego kamienia, iak wiadomo, nayprzyiemnieyszego pomnika, unoszący się, nadthnął ich odwagą oświadczenia się w słowkach przerywanych; tuto szybkością błyskawicy połączyły się ich serca i w chwilę pierwszy raz wzaiemnie spoiły się usta.

Wie to każdy, a kto ieszcze nie wie, ten litości godzien, że z pierwszem pocało-

waniem dusza na usta występuie, i wszystkie zmysły hołdnią miłości; nie dziw więc, że kochankowie nie słyszeli szelestu obcych kroków i nie postrzegli, unoszącego się amarantewego szalu. Była to młoda, i płocha Pani N. która w ten moment zawoławszy wąlnie! walnie! ze śmiechem w ręce klasła. Ludwika ogniem płonąc porwała się, i znowu usiadła, z naygorętszym życzeniem skrycia się pod ziemię. Robert stanąwszy zadumany, wlepił swóy wzrok w iskrzące oczy Pani N.

„Czemużeś się tak nalękła luba?“ rzekła z przymileniem Pani N, „albożto i ia nie iestem kobietą? — A WPan Mościpanie Chorąży, czemuż tak zadumany stanąłeś? czy nie przeto, żeś się trochę i do mnie umizgał? Wszak to są małe fraszki. — Jestem WPana przyiaciołką, będę i poufną, ieżeli pozwolisz.

W istocie prowadził z nią Robert czas nieiaki miłostki, nim Ludwikę poznał; mowiono nawet, że pewnego wieczora o poźnym czasie i właśnie w ową chwilę, gdy iéy małżonek bliski skonania testamentem los żony zapewniał, był do niey wieczorem iuż poźnym wpuszczony. Szczęściem to było Roberta, iż te gorszące wieści, nie doszły uszów Ludwiki, nie byłby bowiem mimo wszelkich pięknych przymiotów swoich, iey serca dla siebie zniewolił, gdyż każda wymaga od kochanka a niekiedy i od męża, bydż pierwszą owszem iedyną, dla którey miłością pałał. To kobiet roszczenie, tak ie daleko unosić zwykło, iżby często z tego źrodła naywiększe wynikały niesnaski, gdyby też na szczęście mężczyzn, nie były tak łatwo wierne, że każdemu śmiałemu upewnieniu kochanego zwodziciela chętnie ufaią. Tak i Ludwika ufała twierdzeniu Roberta, że Pani N. nic więcey od niego nigdy nie odbierała, iak tylko czcze pochlebne słówka; więcey iednak coś między niemi bydź musiało, gdy młoda i piękna wdówka, dość zle zamaskowała swoie czucie, chociaż nadto dobrze, aby nie bydź poznaną od dwoch kochanków, prócz siebie nic nie widzących i tak bardzo zaufałey przyiaciołki potrzebnych. Zaprawdę miłość zaślepia nas nie tylko względem przedmiotu ukochanego, ale względem każdego słuchaiącego z uczęśnictwem iey żalów i nadziei. Dla tego to Robert z Ludwiką zwierzyli się iey swoich z dziecinną ufnością, zachęcani, prześladowani, pocieszani i wyśmiani od niey.

Gdy chorywita matka Ludwiki żadnych nie odwiedzała towarzystw, a serdecznie życzyła sobie, aby iey corkę wielki świat poznał i wielbił, nie małą uczuła rozkosz dowiedziawszy się, że Dama wysokiego tonu, kochaną iey Ludwikę pod sweią wzięła opiekę z obowiązkiem wprowadzania ią w pierwsze posiedzeń koła. Tak więc Ludwika prawie nieodstępną była od swoiey protektorki, i z taką od teyże strzeżona pilnością, że tylko bardzo rzadko i bardzo krótko sama z kochankiem mawiać mogła; pod płaszczykiem bowiem zbytnego przywiązania, towarzyszyła Pani N. swoiey niedoświadczoney współzalotniczce na każdey przechadce, była przytomną każdey ich rozmowie, zdawała się nie postrzegać, iak się iey obecność kochankom uciążliwą staie, słowem grała rolę prostoty i nayotwartszey przyiaźni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Los godny uwagi.

(z *Francuzkiego.*)

Wiadomo że kat, który nieszczęśliwemu Królowi Anglii Karolowi I. na rusztowaniu głowę odciął, był zamaskowany. Ta okoliczność była przyczyną wielu domysłów, wielu rozpraw, lecz zawsze bezskutecznie; nareszcie następuiącym wypadkiem wyiaśniona została.

Lord Stair polubieniec Króla Jerzego II. był iednym z naczelników woyska Angielskiego pod Dettingen. Położenie woyska Francuzkiego, którem Marszałek de Noailles dowodził, mieyscowość korzystnieysza, nareszcie liczba przemagaiąca, wszystko to rokowało Francuzom nieochybne zwycięstwo. Lord Stair przewidział te zawady i udzielił ie swoiemu Panu; przekładał mu, że iego honór i życie w niebespieczeństwie zostaią, i że podług wszelkiego pozoru odniosą Francuzi tego dnia stanowcze zwycięstwo. Król Jerzy nie usłuchał mądrey dorady tego doswiadczonego officera, a szczęście ucieszyło się tryumfuiąc z rozsądku. Anglicy pobili zupełnie Francuzów, a Lord nie znalazł w oczach swoiego władcy żadnego słusznego powodu do usprawiedliwienia. Stało się to, czego się spodziewał: popadł w niełaskę. Powrocił do Londynu — rostropni Anglicy uważali go iako uczciwego męża, który śmiało mówił prawdę swoiemu Królowi. Wypadki poźniesze

nie mogły ukryć złych skutków, któreby ta bitwa dla Anglii przynieść mogła, i podług wszelkich okoliczności przynieść powinna. Lord przedsięwziął udać się do swoich dóbr do Szkocyi. Na kilka dni przed swoiem odiazdem dawał wspaniałą ucztę, i zaprosił wielu przyiaciół. Po wieczerzy wręczył mu iego służący następuiący bilet przyniesiony przez iakiegoś nieznaiomego.

„Zalecam się Lordowi Stair! Nigdy „bardziey nie okazały się iego zasługi w „większym blasku iak teraz. Życzyłbym bar„dzo okazać mu istotne dowody moiego „szacunku. Jeżeli możesz Lordzie przybądź „tego wieczora o godzinie osmey do miasta. „Na ulicy.... na przeciwko domu z szyldem „znaydziesz ciemny kurytarz, uday się ku „niemu, zapukay, a natychmiast będzie ci „otworzono. Przybyway bez żadnego świad„ka. O godzinie wyznaczoney z pownością „Lorda oczekuię."

Treść tego biletu serdecznie Lorda rozśmieszyła. Rzekł do iednego z swoich przyiacioł: „Patrz iak mnie moia szczęśliwa gwiazda wyszukuie! Zapewnie któraś z wytrawionych piękności chce się widzieć ze mną. Cóż robić, potrzeba bydź filozofem, kiedy w niełaskę popadniemy." Przyiaciel był z nim iednakowego zdania, zapomniano o umowionym czasie, a Lord przepędził wesoło tę noc z swoiemi towarzyszami.

Nazaiutrz otrzymał powtórny bilet:

„Mylordzie! Mniemałem, że zasługuiesz „na dobrą sławę, którą ci przyznaią. Miałże„bym się zawieść w moim mniemaniu? O„czekuię cię o tey samey godzinie i na tem „samem mieyscu co i wczoray. Nie zniwe„czay tey sławy, którą o tobie powziąłem. „Bądź pewnym, że po upłynieniu dnia tego „nigdy swoiego błędu naprawić nie zdołasz."

Zadziwienie Lorda towarzyszyło pewne poruszenie gniewu. „Co? zawołał, ktokolwiek iesteś, musisz mi pewnie oddać sprawiedliwość! — Dobrze, będę się znaydował o wyznaczoney godzinie na wyznaczonym mieyscu. Zobaczę przynaymniey, kto się odważa w podobnym tonie pisać do mnie."

Nie poprzestał czynić przygotowania do podróży i ułatwiać się z swoiemi interessami. Cały zanurzony w myślach i niepewny co z tego wszystkiego wypadnie, stawił się bez służącego na wyznaczonym mieyscu. Wyszedł aż na piąte piątro domu, gdzie wszystko obraz nędzy przedstawiało. Ten widok pomnożył iego zadziwienie i nabawił go cokolwiek niespokoyności. Zapukał. Kto tam? zapytał głos nieznaiomy. „Lord Stair! — „Otworz" odezwał się dosyć surowy głos, który się Lordowi odmiennym od pierwszego bydź zdawał. Otworzył drzwi, i wszedł do Izby nakształt przedpokoiu, którą słabe światło lampy oświecało. Tym czasem nie poprzestał trzymać ręki na swoim orężu. „Czy się Lord czego lęka? zapytano się z łożka. „Jabym się miał lękać, odpowiedział Stair odiął rękę od szpady i zbliżył się do łożka. Tu uyrzał starca przyciśnionego ciężarem wieku. Szanowna broda spadała aż do piersi, a bladość twarzy i setne zmarszczki zaledwie go podobnym do człowieka czyniły. „Lordzie Stair! rzekł, nieskończenie się cieszę z widzenia ciebie; sława którąś nabył, pochlebia mi. Usiądź i nie obawiay się niczego od człowieka liczącego 125. lat wieku swoiego."

Lord usiadł pełen zadziwienia i ciekawości, iak się rozwiąże ten nadzwyczayny wypadek. Przypatrywał się starcowi z uwagą i nie mógł się wstrzymać od zdumiewania się nad tak wysokim wiekiem.

„Twoia wytrwałość, mowił daley starzec, i mądrość zbawiennych rad twoich udzielanych Królowi, iaketeż niesprawiedliwość Króla dla ciebie, doszły aż do mnie. Niebo nagrodzi cię za twoie cnoty. Jesteś godnym pochodzić z krwi.....— Czy nie potrzebniesz pewnych papierów, które dla twoiey rodziny, dla twoiego szczęścia i dla twoiego szlachectwa niezmiernie wiele wartości maią?"

„Tak iest, przerwał Lord z żywością, te papiery zaginęły, niewiedzieć iakim przypadkiem. Starałem się różnemi sposobami dochodzić ich zaguby lecz nadaremnie. Ta strata kosztuie trzecią cześć moiego maiątku i oraż prawa do tytułów, które mnie ieszcze więcey obchodzą." — „Dobrze więc, odezwał się staruszek, tutay widzisz skrzyneczkę, a tu masz klucz do niey, otworz." Lord wziął klucz z niecierpliwością, otworzył skrzyneczkę, rzucił swóy wzrok na znayduiące się tamże papiery, i poznał swoię stratę. Pełen poruszenia rzucił się w obięcie starca, „ach wspaniały mężu! zawołał iakimże sposobem mogę ci okazać moią wdzięczność? znayduię moy maiątek i dostoieństwa moich przodków — O powiedz komu winienem tę nadzwyczayną przysługę?" — „O móy synie chodź i uściskay twego dziada? — „Jak to mego dziada? zawołał Lord pełen uniesienia. — Tak iest a nie inaczey, odpowiedział starzec z płaczem, moia krew płynie w twoich żyłach,

Słuchay móy Synu! może to są ostatnie chwile życia moiego, może to są moie ostatnie słowa — słuchay co powiem i drzyi.“

„Znasz wściekłość naszego narodu, albo bardziey występki, których się dopuscił z winy swóiey. — Wszystko się połączyło przy potępieniu Karola I. naszego Króla, naszego prawego Pana. Wiesz, że stracił swoie życie na rusztowaniu, wiesz, że zamaskowany człowiek odciął mu głowę (*) i że dotychczas nikt nie zna człowieka, który ten czyn wykonał.“ — „Miałżebyś szanowny starcze znać go? przerwał mu Lord. — Tak, iest, znam go aż nadto dobrze, rzekł starzec wśród łkań i westchnień. „Tą poczwarą móy synu, tym przebrzydłym złoczyńcą, który tysiąc śmierci zasłużył — iestem ia!“ — „Kto? Ty móy dziadu? Krzyknął Lord przeięty niechęcią i przerażeniem. — „Ja sam, dodał starzec, ia tym iestem, który swoią rękę zmazał krwią poświęconą Majestatu. Nic innego iak tylko zemsta mogła mnie nakłonić do przebrzydłego czynu. Doznałem od tego Xięcia wiele niesprawiedliwości, wiele zmartwień — doznałem od niego naywiększey hańby, iaka tylko przywiązanego oyca spotkać może — on uwiódł corkę moią. Poświęciłem oyczyznę, moie obowiązki, ludzkość całą moiey wściekłości, poświęciłem sie cały barbarzyńskiemu Kromwellowi. Ja mu ułatwiłem powstanie narodu, ia mu dopomogłem popełnić tyle zbrodni i okrucieństwa, ia mu utorowałem drógę do tronu. Niczego nie szukałem iak tylko zemsty, niczego od tego przywłaściciela, nieżądałem, iak tylko iedyną nagrodę moiey niewierności, prosiłem go o pozwolenie. — Nieba cóż mam wyrzec? — ażebym moiego Króla własnoręcznie mogł zamordować. Kromwell wszystkiego mi dozwolił. Karol I. wiedział, że z moiey ręki śmierć go ma dosiągnąć — ia byłem iego katem.“

Z boleścią przypatrywał się Lord starcowi płakał i drżał. „Ty moy oycze Ty? zaboycą dobrego Króla Karola? — Patrz móy synu, do czego mnie pragnienie zemsty przywiodło! Od tego dnia okropnego tysiące furyiów trapiło bezprzestannie serce moie. Uciekłem z Anglii. Niebo dla ukarania mnie przedłużyło dni moie opodal za zwyczayną granicę życia ludzkiego. Nabłąkawszy się po Europie prawie przez osiemdziesiąt lat nie znany moiey rodzinie, moim przyiaciołom, i całemu światu, powróciłem nareście w nayważnieyszey nędzy do moiey oyczyzny, ażeby w niey ostatniego ducha wyzionąć, w kraiu, którego Króla pozbawiłem. Ta skrzyneczka iest ostatnim pozostałkiem moiego szczęścia i moiego maiątku. Przez usługuiącą mi kobietę, która ani moiego nazwiska ani móich zbrodni nie zna, dowiedziałem się o twoiey chlubney niełasce i o twoiey zasłudze, która ściągnęła gniew Dworu. Nim więc ostatniego ducha wyzionę, chcę się przyczynić do twoiego szczęscia, i wręczyć dobro które tobie przynależy. Móy synu, widzę twoie gwałtowne poruszenie; odchódź, sam sobie stałem się okropnym ciężarem, uciekay przed tym nienawistnym widokiem, a podczas gdy moie zbrodnie nienawidzisz, opłakuy oraz moią pamiątkę. Gdyby naykrwawsza skrucha zdołała wyiednać przebaczenie temu przybrzydłemu czynowi, byłbym uspokoił zemstę Nieba.“

Lordem miotały przerażaiące uczucia: boiaźń, przywiązanie, litość, które podobny wypadek stworzyć może, obarczyły raptownie iego duszę. — Przezwyciężył głos natury. Z płaczem rzucił się w obięcie żałuiącego starca. „Ach! zawołał, zapominam o wszystkiem, żałuiesz swoich występków, iesteś nieszczęśliwym, lecz iesteś moim oycem — to tylko w tobie widzę.“

Starał się swego dziada namowić, ażeby pod obcem nazwiskiem udał się z nim do Szkocyi. Nie dał się zrazu nakłonić. Dopiero po wielokrotnych prośbach i łzach Lorda zezwolił starzec. — Nazaiutrz przybywa Lord po niego — lecz wszystko znikło. Wszystkie śledztwa Lorda były bezskuteczne. Zdaie się, iż ten nieszczęśliwy nie chciał się wystawiać na widok swoiey rodziny i całego narodu, zapewnie ukrył swoie dnie ostatnie w takiem samotnem i odosobnionem mieyscu, w iakiem go Lord znalazł.

B..........i.

(*) O tem znayduią się doniesienia u Peterse. na *Exercitat. circa Regicidium Anglorum* Lond. 1683.

Redakcyia. F Krattera Drukiem J, Pillera.